Nr. 17. Cieszyn, dnia 15. sierpnia 1894. Rok III.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna bez dodatku wynosi 4 koron. półroczna 2 kor., na ćwierć roku 1 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 m. półr. 2 m. W Ameryce 3 dolary.

DZWON

pismo chrześcijańsko-demokratyczne.

Redakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku. Kalendarz na 1894 jako dodatek dla człon. Mac. kat.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. **Leon XIII.**

„Chrześcijańsko-socyalna reforma albo anarchia.“ **Książe Al. Lichtenstein.**

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Założyciel: X. Stanisław Stojałowski. — Wydawca i odpow. redaktor: Artur Lewandowski.

Do naszych czytelników.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Czcigodni Bracia Czytelnicy! Już w odwołaniu i przeproszeniu, które 10 maja br. w gazetach ogłosiłem, oświadczyłem, że jeżeli JMKsiądz Arcybiskup Morawski jeszcze czego więcej życzyć sobie będzie dla uzupełnienia zadośćuczynienia, za wyrządzoną sobie obrazę i powstałe ztąd zgorszenie, chętnie to uczynię, pomny na to co mi w Rzymie polecono i czego zresztą sam, dla chwały Bożej, a dobra i spokoju ludu pragnąłem i pragnę.

Owoż ponieważ Jego Ekscelencya JMKs. Arcybiskup Morawski, w piśmie do mnie w tej sprawie wystosowanem oświadczył, że wolą jego jest, abym wydawania „Dzwonu“ zaniechał — poczytywałem za rzecz obowiązku, i słuszności temu życzeniu zadosyć uczynić, a więc tego wydawnictwa zaniechać.

Ponieważ jednak w tym samem pismie Jego Ekscelencya JX. Arcybiskup wyraźnie dodał, że życzenia jego w tem znaczeniu brać nie należy, jakoby zaniechania jakiego kolwiek pisma żądał, lecz odnosi się to tylko do tego pisma, które listem pasterskim z grudnia 1893 zabronione było, raczył zaś dodać, że wydawanie gazety w duchu zasad chrześcijańskich i z uwzględnieniem należnej Kościołowi uległości, służyć może dla dobra Kościoła i wiernych, przeto też po myśli tej, dla dopełnienia zobowiązań naszych w obec Czcigodnych Czytelników, rozpoczniemy z przyszłym numerem wydawnictwo pod nowym tytułem, tak że Czytelnicy ani przerwy ani szkody w odbieraniu gazetki nie poniosą.

A dając pismu nowy tytuł radzibyśmy spełnić też upomnienie św. Pawła, który mówi w liście do Efezów: „Abyście złożyli według dawnego obcowania starego człowieka... i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest „w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy.“ Nie każe Apostoł zabijać starego człowieka a stworzyć nowego, bo to pierwsze uczynić zabrania prawo Boskie, a to drugie jest tylko w mocy Stwórcy: ale poleca „zewlec starego człowieka, zarażonego grzechem, a przyoblec nowego wedle Boga,“ to jest zostać ma ta sama istota, ale żyć odtąd duchem nowym, duchem Chrystusowym czyli Jego prawdą i łaską.

Taką też zapewne miał myśl Jego Ekscelencya JMKs. Arcybiskup, pragnąc, aby „Nowy Dzwon“ samym tytułem wskazywał to odnowienie i odrodzenie w duchu Bożym, o które zawsze Pana i Stwórcę prosimy, mówiąc: „Spuść Ducha Twojego a będą stworzone, a odnowisz oblicze ziemi!“

Prosząc Czcigodnych Braci i Czytelników, aby z nami tę modlitwę do Ducha św. Pocieszyciela zasyłali, szlemy im serdeczne pozdrowienie słowami Zbawiciela: Pokój Wam!

X. Stanisław Stojałowski.

Polska i Rossya

w myśl Encykliki Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Takie jest polityczne znaczenie tych rad podanych w Encyklice Leona XIII. Już w tem każdy myślący człowiek widzieć musi głęboką mądrość Papieża, który w formie nauk i wskazówek dla podbitych, daje pouczenie dla zwycięzców, w jaki sposób w obec nas zachować się mają, a iż przyrodzone nasze prawa uszanować powinni.

Z tego też widać, jak błahym i płytkiem jest zarzut krótko-myślących panów liberałów, którzy nie mogąc radom przez Papieża udzielonym odmówić praktyczności, uciekają się do tego wybiegu, iż mówią jakoby te rady nie zawierały nic n o w e g o. — „My to wszystko wiemy, — powiadają oni, — ale Papież zapomina o tem, że zaborcy nasi właśnie nie dadzą nam ani zachować wiary, ani wychowywać młodzieży, ani pracować dla ludu.“

Odpowiedzieć na to można najpierw, że to niekoniecznie jest prawdą, jakobyśmy to wszystko, co nam Papież poleca, już tak dobrze wiedzieli. Albowiem co do wiary, prawdą jest, że ją uważamy za polityczny kapitał i broń w obec Prus i Rosyi, ale bynajmniej nie oceniamy jej z nadprzyrodzonego stanowiska, jako skarb najdroższy, z którego wszelkie dobro płynie. A dowodem tego jest, w jaki sposób korzystamy z dobrodziejstw wiary, tam gdzie jak w Austryi, mamy większą religijną swobodę, a oraz to, że w Rosyi i Austryi przeważnie w politycznym kierunku wiarą się zasłaniamy.

Również straż ogniska domowego, wychowanie młodzieży, stosunek do Duchowieństwa i kształcenie ludu we wszystkich zaborach, wiele pozostawiają do życzenia i nie są w duchu encykliki Leonowej wykonywane, jak to zobaczymy poniżej.

W dalszej odpowiedzi na zarzut, że Leon XIII nie podaje w swych radach nic nowego, należy stwierdzić, że wyrażając się politycznie, te rady Papieża uważać należy, za krótki, ale głęboko obmyślany plan naszej narodowej obrony, oparty na dokładnej znajomości tego co nas boli i czego nam potrzeba. Jest w tych radach wskazany s y s t e m b i e r n e g o, l e g a l n e g o o p o r u przeciw zamachom zaborców, jako jedyny środek, który pozostaje podbitemu narodowi, a który nam daje możność nietylko obrony narodowych skarbów, ale także możność odzyskania niezależności na drodze legalnej i bez gwałtownych wstrząśnień.

Przejdźmy te rady Leona XIIIgo po kolei, a dokładniej to zrozumiemy.

Zachowanie wiary katolickiej.

Historya porozbiorowa już nas dowodnie przekonała, że wiara nasza katolicka, okrom duchownych korzyści, oddawała nam znakomite usługi w walce narodowej. Doświadczyliśmy tego w obec Prus i Rossyi namacalnie, w Austryi w obec byłych zapędów józefinizmu, a w obec dzisiejszych prądów liberalizmu nie mniej skutecznie to czujemy.

Ale Papież, jako Papież, bierze rzecz głębiej — i wiedząc, że bardzo znaczna część pomiędzy nami, uważa wiarę tylko za polityczną broń w obec zaborców, prostuje z jednej strony po ojcowsku, nasze skrzywione zapatrywania i wskazuje nam we wierze katolickiej to, czem ona jest rzeczywiście „dobrodziejstwo najwyższej doskonałości i pożytku,“ skarb nadprzyrodzony, z którego płynie wszelkie dobro doczesne i duchowne.

A tu rozwodząc się o tej nadprzyrodzonej sile i skuteczności wiary, tem samem nas poucza, że nie mamy wiary poczytywać tylko za polityczny środek w zapasach z prześladowcami, ale tak jak przodkowie nasi „od dziadów i pradziadów“ — lgnąć do Kościoła-matki z przekonania.

Siła nadprzyrodzona wiary wskazuje dalej, iż ona to była po stracie wszystkiego tem źródłem, z którego dla nas płynęły „pociechy w uciskach!“

Należy tedy wiarę praktykować z przekonania, a więc „nie wedle swego zapatrywania ale tak, jak ją postanowił Boski Założyciel Kościoła.“

Wiara w ten sposób pojęta i przyjęta nietylko duchowną przynosi korzyść, — ale też ma z daru Bożego wielką moc do „rządzenia ludzkiej społeczności.“

I tu w sposób iście natchniony Leon XIII. nas równocześnie zapala do zachowania i kochania wiary— a prześladowcom jej przypomina, jakie państwa spotykają losy, jeżeli Kościół bywa *„pokrzywdzony i poniewierany.*

Wszakże najważniejszy jest ustęp, w którym Papież z zasad wiary wywodzi *legalność biernego oporu*, wykładając jaki na podstawie odwiecznych praw Bożych ma być stosunek pomiędzy r z ą d z ą c y m i i r z ą d z o n y m i.

Wznosząc się na stanowisko wysokiego urzędu swego, Papież, jako władzę mający od Boga mówi do jednych i drugich równocześnie. Do rządzonych, a w szczególności do nas, pomiędzy którymi niejednokrotnie słychać żale, że Papież sprzyja mocarzom świata, woła: *„Kościół nie sprzyja czyimkolwiek nieprawnym usiłowaniom.“* Do drugich tak się odzywa: „I ci nie mniej nagany godni, którzy nie dowierzają Kościołowi i podają go w podejrzenie u władców państw — którzy mu przedewszystkiem winni wdzięczność i szacunek.“

A w ten sposób usunąwszy powody niedowierzania obu stron, władców i poddanych, Leon XIII. w jasnych i jędrnych słowach, wykłada niewzruszone prawa Boże dla jednych i drugich.

„C i k t ó r z y w ł a d z ę d z i e r ż ą, w y r a ż a ć m a j ą o b r a z B o s k i e j w ł a d z y i o p a t r z n o ś c i n a d l u d ź m i, ich rządy powinny być **sprawiedliwe** — muszą oni kiedyś zdać rachunek Bogu sędziemu — w miarę wysokiego stanowiska surowszy.“

Któż kiedy silniej i dobitniej powiedział tym, co nad nami dziś władzę mają, jaki jest ich obowiązek — i gdzie *kres ich władzy.*

A że Ojciec święty wskazuje oraz na kres władzy, nie ulega żadnej wątpliwości, bo kto stawia tezę „rządy powinny być sprawiedliwe szukając jedynie dobra społeczności“ — ten przez to samo stawia i tezę przeczącą: „rządy nie mogą być niesprawiedliwe, ani dążyć do szkody społeczności.“

Wskazuje to też dobitniej zdanie następujące, w którem dodano, że „rządzący zdadzą rachunek Bogu sędziemu surowy.“

(C. d. n.)

O prawdziwej demokracyi.

Zadania i cele demokracyi w obecnym czasie.

(Ciąg dalszy.)

Wytknęliśmy błędy polskiej demokracyi, która położywszy prawdziwe zasługi około obalenia rządów samowładnych i uwłaszczenia ludu, dziś rzec można utknęła w drodze — i stała się podporą resztek absolutyzmu.

Demokracya jak to z samej nazwy i pojęcia jej wypływa, będąc „ludowładctwem,“ po zaprowadzeniu rządów konstytucyjnych i nadaniu w zasadzie czyli na papierze równych praw obywatelskich ludowi, obowiązana była przedewszystkiem lud moralnie i umysłowo podnosić, aby z danych praw umiał i chciał korzystać.

Do tego potrzeba nie tylko wprowadzać przymus szkolny i zakładać szkoły, ale potrzeba było:

1.) praktycznie do ludu się zbliżyć, z nim obcować, aby lud ten zbliżeniem i ocieraniem się z wykształconymi, wychowywał się i nabierał ogłady.

2.) Konstytucyjne i samorządne instytucye należało rozwijać i doskonalić, wciągając lud do współdziałania we wszystkich sprawach publicznych, aby się niemi zainteresował, one zrozumiał i tok spraw publicznych pojął.

3.) w społecznych stosunkach z ludem należało zmienić całkiem postępowanie w obec ludu i tak z nim postępywać, aby on czuł, że jest szanowanym i sam siebie szanować począł.

4.) życie polityczne i dojrzałość polityczną ludu należało kształcić przez odpowiednie pisma, zgromadzenie czyli wiece, wreszcie przez towarzystwa różne samorządne, to jest takie, w którychby lud sam uczył się rządzić i sam towarzystwa te podtrzymywał i prowadził.

5) ustawy krajowe i państwowe należało takie i tak uchwalać, aby lud czuł ich pożyteczność i uwzględnianie swoich potrzeb i stosunkow.

6) w materyalnym czyli ekonomiczno-gospodarskim kierunku potrzeba było wszystko co możliwe robić, aby lud cały, to jest tak włościański, jako małomiejski i robotniczy wydobyć z nędzy i ze szponów wyzyskiwaczy.

Takie demokracya miała przed sobą zadania i to była droga, którą należało jej kroczyć, jeżeli prawdziwie pragnęła rozwoju ludowładctwa i urzeczywistnienia ideałów braterstwa, równości i wolności. —

Praca w tym kierunku połączona z prawdziwym postępem cywilizacyi „zachodniej“ — na którą powołują się z takim naciskiem „patryoci“, byłaby demokracyą doprowadziła do tego, żeby zrozumiała, że rzeczywisty rozwój idei demokratycznej wymaga gruntownego i szczerego zajęcia się nową z zachodu płynącą ideą „socyalną“ — która równość, wolność i braterstwo już nietylko w polityczne, ale też w społeczne przenosi stosunki, dążąc nietylko do zasypania tej przepaści, która dzieliła ludzkość na rządzonych i rządzących, ale tej, która dzieliła ją na bogaczy i nędzarzów, na wyzyskujących i wyzyskiwanych.

Czy demokracya polska poszła tą drogą? czy dzisiaj godną jest tego miana, które sobie daje? czy zasługuje na nazwę stronnictwa rzeczywiście „postępowego“ — czy też nie stała się, jakośmy wyżej powiedzieli, podporą resztek absolutyzmu i reakcyi?

Co robi dzisiejsza demokracya i jej organa?

Niech na to odpowiedzą dzieje i czyny tej demokracyi, niech odpowiedzą te pisma, które same o sobie twierdzą że są organami demokracyi.

Demokracya polska w ostatnich lat dziesiątkach była zupełnie rozproszonem stadem — bez wodza i bez organizacyi. Istniały pewne grona ludzi, które przyznawały się do demokracyi, a po zaprowadzeniu konstytucyi, zarysowała się różnica pomiędzy tak zwanymi konserwatystami i demokratami, i ci ostatni głośno zaczęli mówić o osobnem stronnictwie, ale przecie niepodobieństwem było dokładniej wiedzieć, kto to stronnictwo składa, kto je wiedzie i za jakie ono ideały walczy.'

Co najwięcej można było powiedzieć, że czytelnicy „Gazety Narodowej“ „Dziennika polskiego“ „Kraju“ krakowskiego — to ludzie demokratycznych zapatrywań — a ci którzy pisma prowadzą i na nie łożą to jakby opiekunowie demokracyi. Brak organizacyi dawał się zawsze odczuwać — i kilkakrotnie próbował jeszcze ś. p. Jan Dobrzański założyć jakieś towarzystwo polityczne demokratyczne — ale zawsze próby te spełzły na niczem.

Nie zmieniło stanu rzeczy na lepsze założenie „Nowej Reformy“ w Krakowie, która miała w sercu konserwatyzmu i stańczykowstwa, złożyć jakoby centrum demokracyi i takową rozganizować. Utworzyło się zrazu „koło zwolenników Nowej Reformy“ ale do zorganizowania się demokracyi polskiej nie przyszło.

Tymczasem ustąpił, a niebawem i zmarł ś. p. Jan Dobrzański, który jeszcze najlepiej umiał prowadzić rozpierzchłe stado demokratów — poszedł na wygnanie, wreszcie internowany w Stanisławowie zmarł Agaton Giller, usunęli się od „Dziennika polskiego“ pierwsi jego założyciele — i tak „Gazeta narodowa“ jak i „Dziennik polski“ poszły na handel przechodząc z rąk do rąk — i powstało w gronie tak zwanych demokratów jeszcze większe zamieszanie.

Dopiero z zawiązaniem tak zwanego klubu lewicy sejmowej, a zwłaszcza programu lewicy zdawało się, że się coś zrobi. Rzeczywiście była też możność po temu. Klub lewicy liczył w sejmie 20 członków, miał swojego prezesa i organizacyę klubową, miał w Kole polskiem grono swoich zwolenników — w którem znajdowali się ludzie wybitnych zdolnolności, fachowi i uzdolnieni, redaktor „Nowej Reformy“ wszedł do Wydziału krajowego — cóż więcej „było potrzeba, aby zorganizować silne stronnictwo, o ideom demokratycznym zapewnić zwycięstwo? (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Cieszyn 2 sierpnia 1894.

Zmiana w Bułgaryi.

O tem co zaszło w Bułgaryi i jaki los spotał „małego Bismarka“, jak powszechnie nazywano Stambułowa, nie pisaliśmy dotychczas. Są rzeczy o których lepiej nie pisać, skoro się ma przekonanie, że społeczeństwo ich nie zrozumie, a w dodatku nieprzyjaciele źle wytłumaczą i broń sobie z nich ukują.

Ale kto zna fundament, na którym stoimy, a tym jest zasada, że „sprawiedliwość jest podwaliną królestw“, a „prawda nas wyswobodzi“ temu nie potrzebujemy tłumaczyć, że przyjaciółmi Stambułowa przestaliśmy być od dawna, a mianowicie od czasu, kiedyśmy z wiarogodnych źródeł stwierdzili to, do czego sam Stambułow się przyznał, mówiąc: „J e ż e l i m w o l ę m o j ę s t a w i a ł niekiedy (?) p o n a d p r a w o“ — to ci co po mnie przyjdą, będą musieli robić tak samo.“

Zabawne to usprawiedliwienie gwałtu, oparte na przypuszczeniu, że gwałtowników znajdzie się więcej. To przypuszczenie najpierw bezzasadne, bo przynajmniej bezpośredni następcy Stambułowa, którzy dla tej samowoli zgotowali mu upadek, nie pójdą za jego przykładem, choćby dlatego, aby mieć racyą bytu inną i nie utorować drogi do powrotu temu, którego obalili. Rozumniejszem byłoby tłumaczenie się, gdyby Stambułow był dodał: „Jeżelim wolę moją stawiał nad prawo, to opiekunowie moi i przyjaciele dali mi w tem przykład i do tego mnie pchali.“ Ale mniejsza o wymówki Stambułowa, godniejszem uwagi jest to, co ten wypadek odkrył światu. A najpierw odkrył, że to wszystko co pisano w całej prasie europejskiej, polskiej nie wyjmując, o świetnych, znakomitych itp. rządach Stambułowa, o wybornem usposobieniu Bułgarów itd. — było już nie bajką, ale po prostu rozmyślnem okłamywaniem świata, grubo przez samego Stambułowa opłacanem — boć wydatki na to przekupywanie prasy idą w miliony...:

Nie przypuszczamy, aby nasze dzienniki brały jakowe honoraria za powtarzanie tych pochwał Stambułowa, ale dowód to jeden więcej, że nasze dziennikarstwo nigdy nie czerpie u źródeł — ale z mętnej cysterny wiedeńskich dzienników.

A drugie, co odkrył upadek Stambułowa, to zachwianie się wiary w w skuteczność t r ó j p r z y m i e r z a i j e g o o p i e k i. Długie lata liczyła Bułgarya, a z nią książe Ferdynand na to, że oddawszy się całkowicie w tę opiekę, doczekają się uporządkowania i utrwalenia stosunków Bułgaryi — ale to czekanie pełne cierpliwości i ofiar na nic się nie zdało. Trójprzymierze przedewszystkiem o sobie myśli a o innych o tyle, o ile jemu mogą być przydatni. Więc książe Ferdynand, chcąc uniknąć losu Battenberga, zaczął myśleć o innych drogach do zapewnienia sobie i synowi tronu Bułgaryi. Nie powiemy, że nie dozna zawodu — ale bądź co bądź stwierdzamy, że stracił wiarę w trójprzymierze...

Czy jego doświadczenie, nauczy innych rozumu, to zobaczymy.

A tym czasem dla ciekawości i poorientowania się czytelników, przytoczymy w kwestyi bułgarskiej dwa głosy. Poważny „Czas“ w Nrze. 171 z 31 lipca b. r. pisze: „W polityce wewnętrznej Bułgaryi panuje obecnie anarchia (ulubione to słowo konserwatystów) w zagranicznej g ł u p o t a i n i e r o z w a g a. (jakie to pełne salonowości P. R.) Bułgarya nie może istnieć bez opieki trójprzymierza, bez poparcia Turcyi, Anglii i Rumunii (?) i nie może utrzymywać przyjaznych stosunków z Rossyą?“ —

Poważniejszy zaś bez wątpienia i bezstronniejszy „Nouveau Moniteur de Rome“ pisze: „Wybory do rady miejskiej odbyły się w Zofii i innych miastach Bułgaryi, a większość pozyskało stronnictwo narodowe, czyli inaczej mówiąc żywioły zjednoczone przeciw Stambułowowi. Książe Ferdynand wiedział już, że lud jego jest z nim przeciw ministrowi i że pochwala to, że go wysłał na rekolekcye. Wynik wyborów jest tego nowym dowodem. Staje się coraz bardziej widocznem, że usunięcie Stambułowa może mieć tylko wyborne skutki dla polityki tak wewnętrznej jak zewnętrznej Bułgaryi.“ (Nr. 152 z 22 lipca 1894.) Zdaje się, że nie trudno osądzić, który z dwu dzienników mówi prawdę.

Prawa przeciw anarchistom.

Uchwaliwszy prawa przeciw anarchistom rozeszły się na ferye ostatnie dwa parlamenty, które jeszcze obradowały: włoski i francuski. Nie mamy wcale zamiaru ganić je za to, bo coś należało uczynić dla zabezpieczenia niewinnych ofiar, przeciw którym zwracał się fanatyzm anarchistów. Wszakże już mówiliśmy, że w skuteczność samych policyjnych ostrości i ucisków, nie wierzymy. Skutek ich jest chwilowy, a spokój społeczeństwa to, jak pięknie powiedział O. Didon „r ó w n o w a g a w o l n o ś c i.“ A tej równowagi nie wprowadzi zaostrzenie przepisów policyjnych, ale „społeczna sprawiedliwość.“

„Chrystus żyjący,“ mówiąc dalej słowami tegoż autora, — przez Ducha swego działający w Kościele, jest zbawieniem rodzaju ludzkiego, a więc i narodów tegoczesnych. Kto z Nim pojedna sumienie kraju swego i wieku swego, kto tylko pracuje nad skojarzeniem tego pojednania, ten krajowi swemu i wiekowi swemu największe wyświadcza dobrodziejstwo.

C y w i l i z a c y a d z i s i e j s z a i ż a r l i w e jej pożądania i dążenia k u s p r a w i e d l i w o ś c i, k u w y z w o l e n i u i p o p r a w i e b y t u m a l u c z k i c h, ku miłości powszechnej i pokojowi — *wszystko to rodzi się z Jezusa.* A jeżeli On tej cywilizacyi dał życie, któż inny, jedno On, mocen jest jej życie zachować, poskromić samolubstwo, obuzdać bezprawie, ujarzmić te namiętności szalone, które nas pożerają. On sam dokonywa tych cudów w ukryciu sumień ludzkich: od nas zależy, aby je mógł spełnić w nas i w kraju naszym.

Rozterka ta, która nas szarpie nie jest w gruncie nic innego, jedno walka na śmierć między starem, wciąż żyjącem pogaństwem, a nowem królestwem Ewangelii.“

Tak pisał i taką radę, na szarpiącą świat rozterkę, wskazywał Francyi i światu, uczony i pobożny Didon — ale słowo jego przebrzmiało bez echa w sercach tych, którzy rządzą światem. Zamiast zwrócić się do źródła żywota

— do prawdy Bożej, szukają ratunku i pokoju w pomocy policyi. — Że się zawiodą, o tem przekonają się sami niezadługo.

Wrażenia ogólne z wystawy.

A te ważniejsze wypadki po krótce wspomniawszy; korzystajmy z feryj politycznych i zamiast z dziennikami trapić się tem, co się dzieje w Japonii, Chinach i Afryce, poświęćmy uwagę temu, co się dzieje w naszym własnym domu.

Wystawa lwowska ściąga ciekawych ze wszystkich zaborów i kresów naszej kochanej Ojczyzny. Spotkasz tu braci ze wszystkich zakątków Polski, a nawet z za Oceanu. Zjazd odbywa się za zjazdem, bankiet za bankietem, a przy sprzyjającej pogodzie rojno i tłumnie na wystawie — która ma być uczczeniem Kościuszkowskiej rocznicy praktycznem, pożytecznem — obrachunkiem tego, czem jesteśmy po stu latach macoszych rządów.

Niewiemy, czy ta myśl takiego Kościuszkowskiego obchodu, była pod każdym względem szczęśliwa. Wszak taki popis z czasów porozbiorowych, mogą też zaborcy łatwo na swoją korzyść obrócić i powiedzieć: „Patrzcie, czem byliście sami się rządząc, a czem jesteście pod naszemi opiekuńczemi skrzydłami!“ — zwłaszcza, że my też sami dość, a może zbyt często, cały ten nasz rozwój i postęp przypisujemy ojcowskiej nad nami opiece.

Ale skoro śmy już urządzili wystawę, to oczywiście pragnąc wypada każdemu, aby ten popis uzyskał nam jak najlepsze świadectwo. Czy te pragnienia się spełnią? Sprawy jeszcze nie przesądzamy i stanowczo można coś będzie o tem powiedzieć dopiero po dokładnem zbadaniu i obejrzeniu wszystkiego — na co przy pierwszem ogólnem obejrzeniu za mało mogliśmy mieć czasu. A nietylko obejrzeć i zapoznać się z tem wszystkiem co jest, potrzeba dla ocenienia wystawy, ale też porównać potrzeba z tem, cośmy już na wystawach poprzednich swoich — a także obcych widzieli. To tylko porów[illegible]nie umożliwi sąd o tem, czyśmy [illegible]wiście postąpili, i w czem i o ile.

Z ogólnego wrażenia, zaprzeczyć [illegible]ożna, że wystawa obecna przed- [illegible] się zewnętrznie wspanialej, bogaciej, z większym gustem i znajomością rzeczy urządzona, niż wszystkie poprzednie.

Bogactwo i smak w budowie i urządzeniu pawilonów, uzupełnienie wszystkich działów wystawy, jak dzieł sztuki, etnografii itp., dowodzi wprawy administracyjnej w urządzeniu wystaw, bez względu na to, co zostało wystawione. Panorama Racławicka, kolej napowietrzna, fontanna, — no w końcu i francuska restauracya świadczy, że pamiętano o tem, aby połączyć *utile dulci*, czyli pożytek z przyjemnością.

Toż jeżeli się szuka przyjemnej wycieczki, jeżeli się chce rozrywki, to niewątpliwie wystawa najlepiej się ku temu nadaje — i przez to też może uchroni komitet urządzający od niedoborów.

Wszakże kto od tych rozrywek i przyjemności się oderwie, a jako sumienny krytyk szukać bedzie za tem, co głównym jest celem wystawy, kto jest za postępem i rozwojem naszym, ten — jeżeli nie jest w sprawach naszych *homo novus* — musi doznać pewnego rozczarowania.

Dodaliśmy wyraźnie, jeżeli nie jest *homo novus*, tj. jeżeli wystawa lwowska nie jest dla niego p i e r w s z ą, którą zwiedza — wówczas dozna rozczarowania. Kto bowiem pierwszy raz będzie na wystawie, kto żadnej wystawy zagranicznej nie widział, ten oczywiście i wiele nowego zobaczy i wiele się nauczy.

I dlatego, nie wchodząc w pobudki dla których się to robi, pochwalić tylko można te usiłowania sprowadzenia włościan, dzieci i innych ludzi, którzy dotąd się mało sprawami krajowemi zajmowali, na wystawę.

Jeżeli się zaś widziało wystawy obce i nasze wystawy dawniejsze — to nowych naprawdę rzeczy znajdziemy na obecnej b a r d z o m a ł o. Aby nas nikt nie posądził o uprzedzenie lub złośliwość, wykażemy to na innem miejscu dokładniej przez porównanie katalogów wystawy.

Zjazdy wystawowe.

Ponieważ jednak zestawienie obydwu katalogów wystaw krajowych nie należy do polityki, przejdźmy do zjazdów wystawowych, przez które i na których robi się polityka.

Przedewszystkiem robi się polityka przez zjazdy, a raczej przez sprowadzanie włościan na wystawę, przyczem nigdy nie obejdzie bez wiwatów na cześć prezesa wystawy i innych dobrodziejów i opiekunów włościan. Jużeśmy powiedzieli, że nas to cieszy. Co za różnica między tem co jest dzisiaj, a tem co było za pierwszej wystawy? Wtedy musieliśmy chodzić, prosić i kłaniać się wszystkim świętym, ażeby wyprosić wstęp na wystawę chłopom — dziś oni sami ich sprowadzają! Cieszy nas to tak samo, jak n. p. i to, że już p. Amborski zwracał uwagę na to na zjeździe literackim, żeby wykreślić słowo „n a j n i ż s z e s f e r y“ — a wstawić zamiast tego: „lud robotniczy“. Widać, że nasze „wysokie i wyższe“ sfery zaczynają się czegoś uczyć i widzą, że o ludzie potrzeba się inaczej wyrażać — inaczej z nim postępować i inaczej działać — a ta „oświata“ jest im bardzo potrzebna, tak samo jak włościanom.

Byłoby więc to bardzo ładne, gdyby nie było aż nadto widocznem, że ta „agitacya wystawowa“ jest tylko wstępem do „sławnej kiełbasy wyborczej“ — i ma do niej przygotować. Nie sądzimy jednak, aby włościanie rozumniejsi dali się tak łatwo omamić temi serdecznościami, z których także urządzono sobie „w y s t a w ę“. Kto się na gorącem sparzył, ten na zimne dmucha. Włościanie widzieć będą na wystawie także one nowo uchwalone przez sejm „m u n d u r k i“ dla uczniów, a one przemówią do ich praktycznego rozumu i poucza ich, do czego dążą „przyjaciele wystawowi włościan“. Niejeden ojciec włościanin przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego zapłacze, gdy mu przyjdzie sprawiać mundury dla syna, lub gdy go będzie musiał zabrać do domu, gdy na mundur nie starczy.

Na innych zjazdach bardziej bezpośrednio robi się polityka, a zdawałoby się, że zjazd literatów i dziennikarzy przedewszystkiem powinien był się nią zajmować. Ale od czegóż komitet z łona „koła literackiego“ wyszły, jak nie od tego, aby w ślad za „kołem wiedeńskim i kołem berlińskiem“ zabijał ducha i wolność słowa? Już to jakieś fatum widoczne ciąży na tych

naszych „Kołach“, że czego się tkną, to w ich ręku usycha.

Komitet koła literackiego narzucił zjazdowi, na pierwszem zaraz posiedzeniu, na którem notabene wykluczono dyskusyą, regulamin obrad i kazał go przyjąć ryczałtem. Nikt nie przeczuwał zasadzki — i regulamin przyjęto, a w ten sposób zjazd sobie samemu nałożył pęta i kaganiec, względnie przyjął go, podsunięty sobie przez Koło.

A że ten regulamin był wędzidłem zręcznie narzuconem zjazdowi, świadczą choćby takie charakterystyczne jego przepisy:

Obrady zjazdu podzielono na sekcye, a dla każdej sekcyi zamianowano z góry przewodniczącego, co tem samem pozbawiało uczestników wolności wyboru, — a to przecie jest istotną cechą i warunkiem samorządnego zebrania.

Łudzono uczestników, że przy rozpoczęciu obrad sekcyjnych nastąpi „wybór sekretarzy“ — ale ten tak zwany „wybór“ skończył się na zwykłem powołaniu do pióra przez przewodniczącego trzech, z góry na to przeznaczonych ludzi.

A dalej pominąwszy układ referatów — wyznaczono dla referentów po 15 minut, które im wolno było, jak n. p. p. Szczepanowskiemu rozciągnąć do minut 90ciu — zaś w dyskusyi dozwalał regulamin przemawiać tylko dwa razy po 10 minut, czego przewodniczący (z wyjątktem jednego p. Małeckiego) ściśle pilnować się starali.

Dodawszy do tego powtarzające się na różne tony wycieczki przeciw „obcym wpływom“ o „swojskości w literaturze“ itp. — rzec można, że zjazd ten dziennikarzy i literatów czynił wrażenie, jakoby jakiegoś przez policyą urządzonego zebrania, które otoczone troskliwym nadzorem tej władzy — miało światu pokazać, jak wielkiej swobody używają obywatele i jak — są szczęśliwi i zadowolnieni z takiej nad nimi opieki.

I tak było na zjeździe „dziennikarsko-literackim“ — a więc w zgromadzeniu ludzi, którzy stać mają na straży prawdziwej wolności i prawdziwego postępu. Można z tego wnosić, w jaki sposób odbywają się inne zgromadzenia i zjazdy — i ile wagi przywiązywać można do rozmaitego rodzaju przemówień, toastów, uchwał itp.

A potem gniewy na tych, którzy z innych przybywają stron i sfer, i odnoszą wrażenie, że cała wystawa nosi na sobie piętno arystokratyczno-szlacheckie, że czuć w niej, że to nowy — może ostatni wysiłek — aby podreperować pryskające mury konserwatyzmu i polityki rozmaitego mianownika „Kół“ — którym to miano przedewszystkiem dla tego się należy, że skołowaciały.

„Arystokracya wiedzy.“

Najsmutniejszą rolę w tem wszystkiem odgrywa ta część naszego społeczeństwa, którą znakomity O. Didon, tak trafnie nazywa „arystokracyą wiedzy.“ Warto zaprawdę przytoczyć z tego autora obraz arystokracyi z czasów Chrystusa: „Nim przystąpimy do opowiadania w dalszym ciągu historyi ewangelicznej, przypatrzmy się naprzód społeczności żydowskiej, jaką się przedstawiała w Palestynie około roku 26. Mamy tu zbieg wypadków i organizacyę religijną zarówno jak społeczna, grę i ścieranie się stronnictw... Na samym wstępie przedstawia się nam w tym małym a ruchawym świecie różnobarwny obraz grup czyli klas skrajnie odrębnych. Widzimy tu naprzód rody patrycyuszowskie i kapłańskie... Arystokracya to bogata, wyniosła i nadęta a znienawidzona, uciska lud, wyciągając z niego dziesięciny i podatki i wystawnem życiem swojem jego ubóstwu urąga. Wielką także i nie do wybaczenia, w oczach pospólstwa winą tych patrycyuszów i starszyzny kapłańskiej było pojednawcze ich zachowanie się względem rządu pogańskiego, którym każdy prawy żyd się brzydził... Sami są najwyższymi kapłanami, synowie ich podskarbimi, zieciowie stróżami kościoła, a sługi ich kijami rozbijają pospólstwo... A tymczasem, gdy ci dygnitarze napychali kiesy swoje, kapłani niższego rzędu, przywiedzeni do nędzy marli z głodu... Łatwo wyobrazić sobie, jaka obojętność religijna musiała się zagnieździć wśród tej gromady sytych. Wyrodni ci synowie Aarona i Lewiego bynajmniej nie tęsknili do obiecanego ich ojcom królestwa Bożego — a przecie są w najwyższym stopniu konserwatystami... Utrzymać porządek po stanowiony, żyć w dobrej komitywie z Rzymianami, nie dać się zepchnąć z urzędu, dobrze jeść, pić i używać, to dla nich rzecz główna. Religia w ich pojęciu nie jest celem, tylko środkiem; głośno z tem, broń Boże nie odezwą się, ale w cichości serca ta zasada wszystkiem ich życiem kieruje.

Obok tej arystokracyi rodu, bogactwa i kapłaństwa, występuje arystokracya wiedzy religijnej: piśmienni, doktorowie, uczeni... Tamtych zajmują obrzędy ofiarne, tych drugich nauka, tamci samem urodzeniem są powołani do czynności kapłańskich, ci drudzy gromadzą się z wszystkich klas społecznych, są przedstawicielami wiedzy religijnej, moralnej, rytualnej, sądowej; objaśniają księgę, przepisują i rozpowszechniają, w krótkim czasie przerastają znaczeniem kapłanów i stają się panami opinii. Jest to prawo niezmienne w każdej społeczności, stojącej już na pewnym stopniu oświaty, że władzę i znaczenie zagarniają do siebie mocniejsi — a mocniejsi są ci, którzy mają wiedzę.“

Taki obraz społeczeństwa współczesnego Chrystusowi przedstawia nam O. Didon, a obraz ten stanął nam przed oczyma, gdyśmy się przypatrywali temu, co się dzieje na wystawie lwowskiej i co się działo na zjeździe literatów.

Arystokracya wiedzy: Pilaty, Skałkowscy, Merunowicze, Wilczyńscy, Kubale itd. assystują arystokracyi rodu i bogactwa. Gdyby nie garstka osób z zaboru rossyjskiego, byłaby ta dwojaka arystokracya zawojowała wszystko. — Zresztą do uchwał zjazdu literatów i dziennikarzy powrócimy.

Zjazd w Bernie morawskiem.

O ileż inaczej przedstawia się zjazd odbyty w ostatnich dniach w Bernie morawskiem — mamy tu na myśli wiec katolicki.

Tam nikt nie ograniczał swobody słowa, ani nie praktykowano żadnego ostracyzmu. Śmiało też zajrzano w oczy wszystkim sprawom, obecnie świat wstrząsającym, a nikt nie mówił o obcych wpływach — bo zwłaszcza dla katolików, wszelki prąd, zmierzający do urzeczywistnienia „sprawiedliwości Bożej na ziemi“ nie jest obcym, ale właśnie najbardziej swojskim i własnym.

Zatem na tem wiecu śmiało i otwarcie żądano szkoły opartej na zasadach chrześcijańskich i podziału jej wedle wyznań, ośmiogodzinnego dnia pracy, powszechnych wyborów, zakładania towarzystw ludowych, zakładania szkół narodowych na Morawach itp.

A działo się to wszystko i mówiło pod okiem i za spółudziałem Najdostoj. JX. biskupa Bauera, a oraz niektórych panów i wysokiej arystokracyi.

Nasze wystawowe zjazdy chyba nas na śmiech wystawią — bo w[illegible] światu dowodnie, iżeśmy zgoła n[illegible]stąpili — i nie jesteśmy warci z[illegible]twychwstania.

Korespondencye „Dzwonu“.

Szanowny Redaktorze! Dobra rzecz, żeście wytknęli demokracyi polskiej jej błędy zasadnicze. Jako demokrata duszą i ciałem, a nie pojmując demokracyi bez podstawy prawdziwie chrześcijańskich zasad, wdzięczny Wam jestem za to. A pozwólcie że dorzucę kilka uwag o grzechach demokracyi, na które z oburzeniem patrzę.

Nieprzyjaciele narodu polskiego nie mogą powiedzieć, że niema już Polski; więc jeźli żyje naród nasz, to musi mieć swoje dążności, swoje myśli, swego ducha, musi mieć swoją drogę, którą ma postępować i pokarm, którym się ma żywić, musi mieć swoją wiarę, miłość i nadzieję. Nie może żyć samymi obecnymi paragrafami pisanymi, bo te z konieczności są wykonywane, czy one są zawarte w konstytucyach, czy w ukazach despotycznych. Jeżeli tak Opatrzność postawiła dziś naród polski, to posłowie sejmu krajowego i parlamentu wiedeńskiego powinni sobie wziąć za święty obowiązek, wskazywać drogi wiodące do bezpieczeństwa, powinni bronić swych braci ze wszystkich zaborów; bo przecie na kongresie wiedeńskim zawarowano, że Polacy mogą i nadal ze sobą się komunikować i łączyć jednością i literaturą. Jeżeli wszystkich jest to wspólnym obowiązkiem, tem bardziej posłów demokratycznych i lewicy, którzy sami przy wyborach zapewniają wyborców, bijąc się w piersi, że będą nietylko bronić ich interesów, ale będą stać na straży całej Ojczyzny. Wyborcy jednakże w te czcze słowa już nie mogą wierzyć, bo patrzą na czyny; widzą że posłowie wiele obiecują a mało albo nic nie robią, widzą, że nietylko zaskorupiali konserwatyści, ale i demokraci popełniają wiele grzechów.

I tak: Posłowie demokracyi i lewicy sejmowej zaprzepaścili ustawę skarbu narodowego przez najwięcej zasłużonych mózów i demokratów Agatona Gillera, Tadeusza Żulińskiego i Teodora Jeża ułożoną i drukiem ogłoszoną — którą oni zostawili jako jedyny mandat pod karą hańby dla młodej demokracyi, gdyby jej w czyn nie zamieniła.

Posłowie lewicy sejmowej nie bronili śmiało chłopów, przy wyborach ostatnich, chcących obrać swego posła a nie narzuconego im kandydata. Gdy tychże włościan jak zbrodniarzy prowadzono przez Kraków i wtrącono do kryminału, nie czytaliśmy interpelacyi tych posłów w parlamencie ani telegramu wysłanego do ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych nie widzieliśmy — słowem żaden z nich o tem ani nie pisnął!

Posłowie lewicy i demokracyi nie zajęli się sprawą cen tanich książek ludowych i nie podnieśli jej w sejmie, choć kraj corocznie zyskałby 300,000 złr. wydział krajowy 6000 i zakład Ossolińskich 6000 złr.

Nie bronili włościaństwa i uboższych od wprowadzenia mundurów szkolnych, ani innych ustaw krzywdzących.

Posłowie lewicy i demokracyi nie dbają o rozwój prawdziwej nauki języka i literatury polskiej w szkołach wyższych i średnich. Wiadomo przecie jak i w jakim duchu tę naukę traktuje się w naszych szkołach średnich galicyjskich — ba nawet w uniwersytetach. Młodzież sama wstydzi się nie umiejąc napisać pięknym czystym językiem listu do swych rodziców, przyjaciół i opiekunów. Dość przewertować podręczniki literatury i wypisy naszych szkół, aby przekonać się w jaki sposób ta nauka bywa udzielana. Wiele jeszcze innych rzeczy możnaby przytoczyć, ale o tych później. N.

KRONIKA.

Obsadzenie biskupstwa krakowskiego. Sprawa ta ważna, dotychczas nie wyszła po za obręb domysłów i dowolnych kombinacyj. Ale są domysły i kombinacye, które nie zasługują na nic więcej, jak na nazwę „potocznych pogadanek„ — a są kombinacye, które się równają zakulisowym zabiegom tych, którzy na sprawę decydujący wpływ wywrzeć mogą.

Katolicka społeczność nasza umie czyny dokonane, krytykować, umie narzekać na to i owo, ale w wypadkach takich jak obsadzenie stolicy biskupiej na które wynurzenie zdań i życzeń ludności katolickiej we formie właściwej mogłoby decydujący wpływ wywrzeć zachowuje się biernie i z mahometańskim fatalizmem, zdaje rzecz na łaskę losów — a właściwie na spryt i zabiegi tych, którzy zawsze się troszczą o to, aby na stanowiskach wpływowych byli „ludzie dobrani.“

A przecie sądzimy, że choć wedle praktyki i istniejącego prawa, obsadzenie stolic biskupich zawisłe jest u nas nie od wyboru kapituł, ale od nominacyi monarszej, zaakceptowanej przez Głowę Kościoła, to jednak w duchu naszego ustawodawstwa leży, że w tem mianowaniu uwzględniona być powinna zdrowa opinia i życzenie ludności katolickiej. Jeżeli ta w żaden legalny sposób się nie objawi, cóż dziwnego, że pertraktacye między rządem a Rzymem będą miały charakter całkiem poufny, a przedtem jeszcze rząd propozycye swoje poufne do Rzymu, oprze wyłącznie na zapatrywaniach swego przedstawiciela w Galicyi.

Pragnęliśmy dlatego, ze względu na wielką doniosłość tej sprawy, ażeby pytanie co do następcy ś. p. Kardynała zajęło uwagę wszystkich pragnących dobra Kościoła i dobra Ojczyzny.

Wymieniają poufnie rozmaitych kandydatów, których na różne podzielić można grupy:

Przedewszystkiem idąc za zwykłą jeszcze u nas tradycyą myśli, zwracają się do tych kapłanów, którzy należą do tytułowanych rodów, a więc X. hr. Potulicki i inni księża hrabiowe należą do pierwszej grupy kandydatów.

Do drugiej grupy należą ci biskupi dla których stolica krakowska byłaby rodzajem awansu i nadgrody za oddane usługi, a więc JEX. ks. biskup tarnowski, X. biskup sufragan lwowski — — i JX. Arcybiskup i proboszcz tuchowski.

Do trzeciej grupy zaliczają innego rodzaju zasłużonych, jak n. p. ks. poseł Chotkowski.

Nie bez słuszności wymienia się też nazwisko ks. kanonika dr. Pelczara który podobno ze wszystkich przytoczonych kandydatów, posiada najwięcej z tego, co w duchu Kościoła stanowi potrzebny przymiot i zachętę, potrzebną na stanowisku biskupa.

Mało kto z tych, którzy nie są wtajemniczeni, wymienia jednego kandydata — O. Jackowskiego, Jezuitę a przecie nie da się zaprzeczyć, że on stanowi dla wszystkich, którzy wedle słów św. Pawła „pożądają biskupstwa, jako rzeczy dobrej“ najniebezpieczniejszego spółzawodnika. —

Jeszcze o zjeździe literatów i dziennikarzy. Dotknęliśmy strony politycznej tego zjazdu — warto coś wspomnieć o przedmiotach obrad. Przedmiot ten podzielono pomiędzy cztery sekcye: literacką, językową, dziennikarską i oświaty ludowej. Jużeśmy wspomnieli, że myśl podziału na sekcye nie koniecznie nam się wydaje szczęśliwa zwłaszcza, gdy wszystkie sekcye obradować mają *równocześnie*! Najpierw są sprawy, o których wszyscy literaci i dziennikarze powinniby obradować spólnie, bo one ich wszystkich obchodzić powinne. Tak n. p. sprawy ludowe dzisiaj są pod każdym względem tak ważne, że zapchanie tej sprawy do jednej sekcyi jest po prostu krzywdą i szkodą.

Podobnie sprawa przyjęcia jednolitej pisowni lub sprawa czystości języka w publicystyce koniecznie powinny były być spólnie pod obrady wzięte.

Sekcyom czyli komissyom należało przydzielić rzeczy stanowiące prawdziwe specyalności, jak n. p. „Folklor (!) narodowy“, albo: „O narzeczach ludowych.“

Tymczasem posiedzeń spólnych urządzono tylko trzy — i to na dwu: pierwszem i ostatniem wykluczono rozprawy, a na jednem, które się odbyło w sobotę postawiono na porządku obrad sprawy najmniej ważne. Najnieszczęśliwszy był wybór referenta do pierwszej sprawy, będącej na porządku obrad, a której dano tytuł: „O potrzebie swojskiego kierunku w naszej literaturze.“ Referentem tym był p. Stanisław Szczepanowski. Gwiazda społeczna p. Szczepanowskiego zbladła jeżeli nie zgasła, od kiedy otoczyła go jasność wiedeńska, a on zaczął gonitwę za teką ministeryalną. W pościgach tych zapala się niekiedy tak daleko, że już mu się zdarzyło, że cały referat swój musiał cofać, bo on nawet większości rząd popierającej, wydał się zanadto rządowym. Coś podobnego przydarzyło się mu z tym referatem o „swojskim kierunku w literaturze.“ Śledząc pilnie i notując to wszystko co p. Szczepanowski mówił, przecie musimy otwarcie wyznać, że nie bylibyśmy w stanie dać jakiegokolwiek szkicu logicznego z tego co mówił. Był to bukiet frazesów, który się tylko tem trzymał, że był związany sznurkiem jednej mowy jednego mówcy rozprawiającego półtorej godziny. Najlepiej ocenił i określił tę mowę p. Jellenta, który ją nazwał „zbiorem paradoksów“ to znaczy zdań uderzających swoją niezwykłością czyli dziwacznością. To też posypały się uwagi, które może posłużą p. Szczepanowskiemu za wskazówkę, że występując publicznie, potrzeba mieć rzecz należycie przygotowaną, a chcąc być zrozumianym trzeba najpierw samemu przedmiot przetrawić i takowy posiąść. —

„**Katolicka demokracya.**“ Pod tym tytułem umieszczała „Gazeta kościelna“ szereg artykułów, które nam przyszły na myśl, gdyśmy wspomnieli o mowie p. Szczepanowskiego. Mowa ta bowiem a te artykuły — to rzecz jednego gatunku. Wszelkie wysilenia do przedstawienia sobie treści i celu tej rozprawy byłyby bezskuteczne — jest to również zbiór paradoksów. Gdyby te artykuły były krótkie i gdyby ich mniej było, można by do nich może zastosować przysłowie: „chcąc być treściwym staję się ciemnym“ (brevis esse laboro, obscurus fio.) Ale w obec sążnistej długości ich, należy chyba to przysłowie przerobić i powiedzieć: „Sapiens esse laboro, obscurus fio“ — chcąc zadziwić uczonością, wpada się w ciemności, samemu autorowi prawdopodobnie nie zupełne jasne.

To też niepodobna na te artykuły dać odpowiedzi ściśle krytycznej; można tylko wykazać szczegółowo ten lub ów paradoks, a raczej błędne zdanie, które podaje się jako rzecz nie ulegającą wątpliwości. Uczynimy to w osobnym artykule jak tego rzecz wymaga, a tu tylko jedno podniesiemy, czem ciężko uczony autor kończy swoją, jak mówi pierwszą część uwag o „demokracyi katolickiej w Polsce.“ Pisze on:

„Nie idzie mi już tu o spór ze „Stronnictwem chłopskiem“ lub z byłymi jego potępionymi i odwołanymi organami. Przeciwników, których miałem już niemam. Ale pozostaje teorya, która ich była wznieciła.. Z tą teoryą mamy walkę do końca.“

Więc nareszcie wyszło szydło z worka. Cały ten ciężki balast uczoności wytoczony przeciw „stronnictwu chłopskiemu“ i jego organom! — Niechże „szermierz uczony“ doda do nauki sumienność, z którą jak wiadomo często nauka bywa w rozbracie. Niech ani przeciwnika, którego jeszcze ze świata nie zgładził — nie zabija przed czasem, ani teoryi jego nie przekręca — inaczej będzie staczał walkę z wiatrakami, a to walkę bynajmniej nieświadczącą, aby to co pisze było z Boga.“ A przecie wszystko co nie jest z Boga jest bez wartości — a więc i bez prawdziwego pożytku.

Poczta redakcyi.

W. P. Romanowski w Żurawnie. Uczucie nigdy samo przez się nie może być prawidłem działania — a już zgoła w rzeczach politycznych uczucie jest najniebezpieczniejszym i najzdradliwszym doradcą. Zresztą zasadą i prawem fundamentalnem prawdziwego demokraty chrześcianina powinno być szanować, a więc i spokojnie wysłuchać zdań i uczuć drugiego tych, które same w sobie nic złego nie zawierają. Zapatrywania korespondenta „Dzwonu“ są taką zacnością i wiarą natchnięte a płyną z serca na wskróś miłością Ojczyzny natchnionego, że kogo one obrażają ten chyba chciałby być najsroższym tyranem, boby nie zezwalał ani czuć ani myśleć inaczej, aniżeli sam myśli.

Zresztą, gdy dożyjemy, przekona się Pan, że uczucia jego, choć najmilsze, nie były ani uzasadnione ani w niczem do dobra Ojczyzny się nie przyczyniły. *Korespondentowi z Krakowa.* „De mortuis aut bene aut nihil“. O zmarłych albo dobrze albo nic, mówi przysłowie, Nic nie powiedzieć nie godziło się, a więc można było powiedzieć to co dobre i prawdziwe. Bez braków i błędów żaden człowiek nie jest — i to zaznaczyliśmy. Co do szczegółowo przytoczonych rzeczy, mianowicie tyczących się uniwersytetu, dość wskazać, że dwaj profesorowie uniwersytetu mieli mowy pogrzebowe. O tém też, co działo się w wielką sobotę lub u OO. Reformatów itp., oraz wiele więcej rzeczy wiemy — ale to są drobnostki, i częścią rzeczy wymuszone, które na sąd łaskawy Boga zdać można. Jeżeliby można zastosować rozróżnienie poniekąd uprawnione, tobyśmy powiedzieli, że tamto wszystko zależy zaliczyć do czynów — i ułomności człowieka — a myśmy oceniali czyny *ex cathedra* — biskupa. — *Szanowny p. Antoni W. w G.* Przyjdzie czas na wszystko, bo mówi Duch Boży: „Jest czas mówienia i czas milczenia.“ Roztropność nakazuje znieść do czasu nawet kłamliwe zarzuty i niesłuszne upokorzenia. Jeżeli będzie Wola Boża, to doczekamy się jeszcze za życia chwili, kiedy wszystko na jaw wyjdzie, jak po 10ciu latach wyszło na jaw tyle rzeczy w procesie krakowskim. — Może drugich lat dziesięć nie potrzeba będzie czekać — a jeżeli potrzeba — dziej się wola Boża!

Drukiem „Macierzy katolickiej“ w Czacy.